

Kościół, Trump, Duda

29 lipca 2017

Tegoroczny lipiec przynosi nam zmiany polityczne jak w kalejdoskopie. Najpierw Trump napompował Polskę a tym samym i partię rządzącą, by zaraz potem obóz władzy popadł w swój największy kryzys polityczny od dwóch lat – kryzys wewnętrznego pęknięcia. Można to tłumaczyć astroczymstami, można to tłumaczyć spiskiem wrażliwych sił zazdrosnych o rosnącą pozycję Polski, ale tym razem mamy do czynienia z czymś zupełnie innym, czego prawa strona nie ma publicznie odwagi przyznać, a tym samym płacze się w pseudowyjaśnieniach. A fakty są takie, że najbardziej zdumiewające a być może także i najbardziej sprawcze ciosy spadły od największych sojuszników: Kościoła i administracji Trumpa. Być może jesteśmy właśnie świadkiem niezwykle istotnej zmiany politycznej wiążącej się z upodmiotowieniem politycznym Kościoła, wejściem Kościoła do gry politycznej.

TRUMP I KOŚCIÓŁ CHCĄ WETA

21 lipca rzeczniczka Departamentu Stanu powiedziała, że rząd USA jest zaniepokojony dążeniem polskiego rządu do forsowania legislacji, która wydaje się ograniczać sądownictwo oraz potencjalnie osłabiać rządy prawa w Polsce.

Dzień później, 22 lipca, analogiczne stanowisko sformułował główny organ Watykanu, dziennik „L’Osservatore Romano”, krytykując Polskę, że wprowadza reformę „pomimo protestów publicznych i apeli Brukseli”.

Kolejnego dnia, 23 lipca, prezydent Duda udał się na Jasną Górę, gdzie od paulinów otrzymał ryngraf maryjny. 24 lipca zawetował dwie główne ustawy reformujące sądownictwo. Tego samego dnia episkopat.pl opublikował list przewodniczącego Episkopatu, abpa Stanisława Gądeckiego, z podziękowaniem za oba weta, wraz z informacją, że Kościół popiera tzw.

autentyczną demokrację oraz taki model trójpodziału władz, w którym żadna władza nie dominuje nad inną.

Co to wszystko znaczy?

Oczywiście można przyjąć, że w Trumpie zaszła jakowaś przemiana duchowa i rzeczywiście zafrasował się nad polskim sądownictwem i rządami prawa. Można przyjąć, że watykańska monarchia zatroskała się stanem demokracji w Polsce i tym, że Polska nie słucha Brukseli. Można wreszcie przyjąć, że prezydent Andrzej Duda współ z episkopatem przerazili się skalą protestów i uznali za celowe przyblokowanie najbardziej sztandarowej, najbardziej fundamentalnej reformy PiS (genezą powstania Prawa i Sprawiedliwości był konflikt wokół ścigania przestępczości w okresie kiedy ministrem sprawiedliwości był Lech Kaczyński).

Ja jednak jestem sceptykiem wobec takich wyjaśnień.

Krytyka upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości przez rząd kraju w którym wybory sędziów są kwestią skrajnie polityczną, w którym nie ma niezależnej kasty sędziowskiej, w którym cały wymiar sprawiedliwości jest mocno uspołeczniony, to jakby krytyka za to, że Polska zmienia swój model wymiaru sprawiedliwości z romańsko-germańskiego na anglo-amerykański. Krytyka Trumpa dlatego jest niedorzeczna, że sam jeszcze niedawno miał głośny konflikt z amerykańskim Sądem Najwyższym, kiedy sędzina Gindburg z frakcji liberalnej zaczęła atakować Trumpa. „Jest wysoce niestosowne, by sędzia Sądu Najwyższego angażowała się w kampanię polityczną. Myślę, że to hańba dla sądu, który powinna ona przeprosić” – odparował Trump. Po jego stronie stanęły wówczas liberalne media, takie jak New York Times czy Washington Post, które grzmiały, że bez względu na to, co Trump robi i co sobą reprezentuje, sędzia Sądu Najwyższego nie może się udzielać politycznie. Sędzina położyła uszy po sobie i grzecznie przeprosiła. I teraz tenże Trump staje w obronie polskiego Sądu Najwyższego, który od zmiany władzy jest otwarcie zaangażowany w polemikę polityczną

kraju! Kupy się to oczywiście nie trzyma.

Podobnie rzecz ma się z Watykanem jakoby zatroskanym o stan demokracji liberalnej w Polsce i przestrzeganie napomnień Brukseli. W Watykanie na tronie zasiada obecnie Franciszek, któremu politycznie bliżej jest do Putina, aniżeli do Brukseli czy demokracji. Kremłowski Sputnik nie bez przyczyny chwali się już po aneksji Krymu, że papież Franciszek uważa Putina za anioła pokoju. Brukselscy urzędnicy ze swojej strony też robią co mogą, by pokazać jak bardzo nie poważają papieża, jak choćby Juncker, który podszedł do Franciszka, jak Trump do tych przywódców, których poniża przy powitaniu.

I wreszcie skala protestów jako rzekoma przyczyna weta również nie brzmi zbyt poważnie. Wyraźnie bowiem widać, że realny opór społeczny maleje. Lipcowe protesty były przecież mniejsze niż ubiegłoroczne w których nie było żadnych kompromisów. Największe jak dotąd protesty były na początku w fazie walki wokół Trybunału Konstytucyjnego. Na „marszu miliona” 7 maja 2016 organizowanym przez KOD i partie opozycyjne, opozycyjny ratusz doliczył się ćwierć miliona ludzi (rządowa policja doliczyła się 45 tys., więc pewnie było coś po środku). Ani razu później nie było już takich szacunków: 240/45 tys. Obecnie, ten sam rzecznik ratusza, który dla walki o Trybunał podawał 240 tys. protestujących w stolicy, dla walki o Sąd Najwyższy podaje już 50 tys. Policja podaje 14 tys. 50/14 tys. z 2017 to znacznie mniej niż 240/45 tys. z 2016. Na wyrost są więc tezy, że taka skala protestów jest sprawcza politycznie, tym bardziej, że istotny jest trend, a ten jest wyraźnie malejący.

Co to są poważne protesty? W Niemczech na ulicę wyszło 100 tys. ludzi, by zaprotestować przeciwko umowie CETA, a więc tyle, co w największych polskich protestach „w obronie demokracji”. I demokratyczna władza niemiecka protestem się nie przejęła i umowę przyjęła. Snuje się w Polsce opowieści, że ów protest kilku dziesiątków tysięcy ludzi w stolicy groził polskim Majdanem. Tyle że w czasie Majdanu jednocześnie

protestowało w Kijowie nawet 800 tys. ludzi. I to jest skala poważnego protestu o wymiarze sprawczym politycznie. W Warszawie przy 30-krotnie mniejszej skali niż w Kijowie nie było społecznego widma Majdanu.

Mówi się jednak, że walka o sądy zmobilizowała znacznie więcej młodych, że nie byli to już głównie emeryci, jak przy Trybunale. Czyli że nie jest to „stara gwardia w obronie koryta i przywilejów”, lecz „coś zupełnie innego”. Czyż jednak młodzi nie dominowali także w okresie czarnych protestów? Poza tym mamy wakacje, czyli okres, kiedy więcej młodych ma labę. Poza tym w okresie walki o reformę sądownictwa Dziennik Gazeta Prawna opublikował sondaż, który pokazał, że największe poparcie społeczne ma PiS w najmłodszej grupie wiekowej, 18-24 lata, w której 63,4% badanych popiera PiS, podczas kiedy PO+Nowoczesną ...zaledwie 3,5%.

W rzeczywistości kluczowe jest zupełnie co innego: zmiana trendów sondażowych. W czasie pierwszej największej fali protestów, w okresie walki o Trybunał, w sondażach poparcia dla partii politycznych niewiele się zmieniało i PiS cały czas deklasował konkurencję. PiS tracił poparcie w okresie walki o aborcję, kiedy Nowoczesna miała już niemal takie samo poparcie, jak partia rządząca. Czarne protesty wybuchły wskutek udanego fortelu Kukiza'15, który w kluczowym momencie zagłosował razem z PO, doprowadzając do odrzucenia społecznego projektu liberalizacji prawa i dopuszczając jedynie społeczny projekt zaostrenia prawa, co było ewidentnym złamaniem obietnicy, że procedowane będą wszystkie społeczne projekty. Drugi kryzys poparcia miał miejsce w okresie walki o stanowisko „prezydenta Unii”, kiedy sojusznicy Polski doprowadzili do osamotnienia głosu polskiego na arenie unijnej. Wówczas z kolei to PO niemal zbliżyła się już do PiS.

Zupełnie inaczej odbijają się na poparciu społecznym obecne protesty związane z walką o sądy. Okazuje się, że poparcie dla PiS nie tylko nie spada, nie tylko nie utrzymuje się na tym samym poziomie, ale rośnie o kilka punktów procentowych, co

pokazały dwie różne sondażownie. Co to oznacza? O ile Trybunał był dla społeczeństwa generalnie obojętny, o tyle zwykłe sądy obojętne już nie są. Wzrost poparcia wskazuje na kierunek tej nieobojętności.

Jak to możliwe, że tak kontrowersyjna reforma daje wzrost poparcia? Odpowiedzią jest sondaż zaufania do polskiego sądownictwa. W całej III RP jedynie w okresie pierwszych rządów PiS był on pozytywny. Dziś pozytywnie ocenia je jedynie 28% Polaków, podczas kiedy 49% negatywnie.

Jeśli zatem uznamy zgodnie z prawdą, że to nie skala protestów zadecydowała o przyhamowaniu reformy sądów, lecz wołta sojuszników, USA i Kościoła, która mimo wszystko nie może być związana z obawą o demokrację, którą owi sojusznicy się dotąd nie przejmowali, to jak można to wyjaśnić?

POLITYCZNY WYMIAR KATECHEZY TRUMPA

By to zrozumieć trzeba wrócić do wizyty Trumpa na szczycie Trójmorza oraz do jego głośnej mowy warszawskiej. Komentatorzy po obu stronach barykady politycznej uznali wizytę za zapowiedź jakiegoś nadzwyczajnego sojuszu strategicznego pomiędzy Trumpem a PiSem, wymierzonego głównie w UE oraz liberalny Zachód. Moim zdaniem był to wniosek całkowicie bezpodstawny.

Wizyta Trumpa miała zupełnie inny charakter niż się powszechnie sądzi. Zaskoczyło mnie to, ponieważ sądziłem, że głównym celem krytyki Trumpa będą Niemcy, tymczasem okazało się, że była to Rosja. W swoim przekazie wizyta była kompletnie niespójna. Na spotkaniu Trójmorza Trump zachowywał się jak nieco natrętny komiwojażer, którego głównym pragnieniem jest sprzedaż własnego produktu. Tymczasem przed pomnikiem Powstania Warszawskiego Trump wygłosił spektakularną mowę cywilizacyjną o takim charakterze, jakiego się już dziś nie słyszy. Nie tylko zniknął wówczas Trump komiwojażer, ale i polityk, a objawił się Trump katechon cywilizacyjno-religijny.

Ponieważ w polskiej przestrzeni publicznej mało kto zna prace czołowego polskiego teoretyka cywilizacji, Konecznego,[1] więc mało kto uświadamia sobie, jak wyjątkowa była to apoteoza cywilizacji łacińskiej (przejawem tej ignorancji były dziennikarskie komentarze jakoby mowa warszawska zawierała groch z kapustą, bo obok lekcji historii wymieszała krytykę biurokracji – podczas kiedy był to właśnie kanon tzw. cywilizacji łacińskiej według Konecznego).

Sądzę, że tymi, którzy najlepiej zrozumieli wymowę tego wystąpienia była kościelna elita. Nie politycy polscy czy tym bardziej europejscy. I to jest właśnie clue. Skoro była to mowa, którą najlepiej musiał zrozumieć i docenić Kościół katolicki, to może to on był jej głównym adresatem?

Jaka zatem była agenda polityczna tego wystąpienia? Po co Trumpowi Kościół?

Z pewnością nie była to „pochwała PiS”, jak napisał The New Yorker. Przeciwnie, była to narracja alternatywna wobec PiSu, lecz pisana w optyce stricte kościelnej. Przykład: słowa o tym, że w 1920 Polska zatrzymała Armię Czerwoną dzięki Cudowi nad Wisłą. Retoryka Cudu nad Wisłą w swojej genezie była wymierzona przeciwko Piłsudskiemu, by nadszarpnąć chwałę zwycięskiego socjalisty, który był na bakier z Kościołem. Pisowiec nie powie, że Polska zatrzymała Sowieców dzięki cudowi, lecz dzięki geniuszowi i sprawności Marszałka. Gdyby się trzymać retoryki cudownościowej, trzeba by przyjąć, że w 1945 Bóg miał wolę, by Armia Czerwona panowała przez pół wieku w Polsce. Pisowiec powiedziałby, że była to wola Stalina, Roosevelta i Churchilla.

Całutka narracja Trumpa była skrojona pod Kościół a nie pod władzę świecką. Przy czym był to krój deformujący polską historię. Można się oczywiście zachwycać niezwykle plastyczną apoteozą Powstania Warszawskiego, która robiła nam świetną reklamę na świecie w którym opowiada się o „polskich obozach”, ale nie możemy ignorować, że Trump zupełnie zdeformował zryw

solidarnościowy. Polacy nie domagali się zamożności, powiada Trump, lecz wołali „My chcemy Boga”. Tymczasem wyjątkową cechą zrywu solidarnościowego było właśnie zaniechanie różnic światopoglądowych i zjednoczenie ludzi kościoła z ludźmi niewierzącymi w imię budowy państwa wolnego i bogatego!

Czy zafałszowania Trumpa służą Polsce? Z pewnością nie, ponieważ deformują one rzeczywiste wyzwania Polski. Trump przedstawił Polskę jako jedyny kraj „silnych rodzin i silnych wartości”, podczas kiedy właśnie degrengolada gospodarcza kraju okresu transformacji doprowadziła do niezwykłego osłabienia więzi rodzinnych i aksjologii. Konieczność emigracji porozbijała tysiące rodzin w Polsce a dodatkowo mamy jeden z najniższych na świecie wskaźników prokreacji. Niejeden kraj zachodni ma znacznie silniejsze rodziny, dzięki mocnej gospodarce, niż współczesna Polska.[2]

Wystąpienie Trumpa nie było adresowane do żadnej partii. Wszak nie ma w Polsce ani jednej partii, której celem byłaby budowa teokracji. Nawet bliska Radiu Maryja Solidarna Polska nie twierdzi, że chodzi im o Boga, lecz o sprawiedliwość i modernizację. Projekt nowej Konstytucji Solidarnej Polski przewiduje utrzymanie świeckiego charakteru państwa, w którym ci, którzy chcą Boga mają takie samo miejsce, jak ci, którzy nie podzielają tego pragnienia. Program Solidarnej Polski koncentruje się na sprawiedliwości społecznej, polityce prorodzinnej, wprowadzeniu systemu prezydenckiego, ordynacji mieszanej z JOWami, likwidacji immunitetów, likwidacji Senatu i zmniejszeniu liczby posłów o połowę, powołaniem Sądu Odpowiedzialności Państwowej, powszechnymi wyborami Prokuratora Generalnego, marszałków województw oraz starostów powiatów, a także decentralizacją władzy czy wzmocnieniem instytucji referendum. Nie ma tutaj celów religijnych, lecz świeckie.

PiS również nie koncentruje się na Trumpowym teocentryzmie, a jedynie zakłada szacunek dla rodzimej tradycji religijnej. W rzeczywistości PiS był najbardziej świecką partią III RP, jako

jedyny bowiem odważył się na konfrontację z Watykanem w związku z kwestią lustracji duchowieństwa. Inne partie były świeckie jedynie na poziomie retoryki, a na poziomie działań umacniały pozycję Kościoła wobec państwa.

Skoro zatem Trump nie przyjechał tutaj budować realny sojusz polityczny między USA i Polską, a jedynie czarować Kościół, to jaki w ogóle miało to sens? Twierdzę, że mowa Trumpa miała wymiar globalnej polityki.

AKTUALNA AGENDA POLITYCZNA WATYKANU

Od kilku lat w Kościele trwa wielka reorientacja geopolityczna, która rozwija się od przewrotu w Watykanie, kiedy obalono Benedykta XVI i zainstalowano Franciszka, pierwszego jezuitę i pierwszego Latynosa na Tronie Piotrowym. Reorientacja ta przejawia się w zerwaniu ze zdechrystianizowanym Zachodem i wyjściu ku Wschodowi i Południu. Franciszek jest wyraziście antysystemowy – wobec Zachodu, ale już nie wobec Rosji, Chin czy Ameryki łacińskiej. Jest to zmiana całkowicie racjonalna. Watykan stawia na te rynki religijne, gdzie może się rozwijać i porzuca te, które nie rokują. Jakie są obecne cele i determinanty geopolityczne Watykanu?

1. Absolutnym centrum katolicyzmu jest kontynent amerykański, gdzie żyje blisko 2/3 wszystkich katolików. Największym jednak wyzwaniem dla Kościoła jest zatrzymanie załamania Kościoła latynoskiego, którego wierni stanowią wciąż ponad 50% wszystkich katolików, a który traci wpływy na rzecz protestantyzmu. Dla przykładu, w 1990 roku 83% Brazylijczyków było katolikami, dziś odsetek ten zmalał do 57%, a odsetek protestantów urósł do 20%. Załamanie Kościoła latynoskiego jest bezpośrednią konsekwencją pontyfikatu Jana Pawła II, który uderzył w teologię wyzwolenia, która była najżywszym politycznie ruchem katolickim wśród Latynosów. Benedykt XVI został obalony, ponieważ kontynuował ten kurs, pomimo jego ewidentnego bankructwa (Papież Polak był zbyt silny w Kościele

i nie dało się go obalić). Wybranie na papieża pierwszego Latynosa miało właśnie na celu zatrzymanie tego procesu, poprzez pełną rehabilitację teologii wyzwolenia. Jezuita był w tej kwestii całkowicie elastyczny, choć w okresie pontyfikatu Jana Pawła II bynajmniej nie należał do sympatyków tego progresywnego społecznie nurtu, trzymał wówczas z frakcją konserwatywną.

2. Kościół katolicki wszedł na drogę triumfu politycznego w największym mocarstwie świata. W USA zaczęło się wyraźnie objawiać to samo co w Europie: chrześcijaństwo zanika najszybciej w kościołach protestanckich. Tymczasem Kościół katolicki dzięki imigracji latynoskiej utrzymuje swój stan posiadania, a w efekcie stał się największym kościołem USA. Watykan wspiera imigrację latynoską, by zwiększyć swoje wpływy polityczne w USA, dzięki czemu będzie mógł wpłynąć na zmianę polityki zagranicznej USA. Polityka zagraniczna protestanckich USA wobec Bliskiego Wschodu doprowadziła niemal do anihilacji chrześcijaństwa w jego mateczniku, którym nie jest przecież Europa, ale właśnie Bliski Wschód. Na początku XX w. chrześcijanie stanowili tam 20% mieszkańców, dziś zaledwie 5% i jest to efekt prześladowań będących reakcją na imperialistyczną politykę chrześcijańskiego Zachodu. Podobnie jak i dla Zachodu muzułmanin to muzułmanin i nie mamy problemu, by za zbrodnie sunnitów karać przede wszystkim szyitów, to samo dzieje się na Bliskim Wschodzie: za zbrodnie protestantów karani byli przede wszystkim katolicy. Chrześcijanin to chrześcijanin. Watykan zdobywa więc USA, by zatrzymać anihilację katolicyzmu na Bliskim Wschodzie.

3. Katolicyzm rozwija się na wszystkich kontynentach za wyjątkiem Europy. W okresie 2005-2013 liczba katolików urosła o 12% tj. 139 mln. Najbardziej perspektywiczne rynki dla katolicyzmu to: a) Afryka (wzrost o 30%), b) Azja (wzrost o 17,4%), c) Ameryka (wzrost o 10,5%).

4. Najbardziej zatem perspektywiczne kierunki ekspansji Kościoła to Afryka oraz Azja, co oznacza, że Watykan musi

dążyć do porozumienia z Chinami, które są najsilniejszym państwem Azji, i które najszybciej podbijają pokojowo Afrykę. Złe relacje z Chinami to również dziedzictwo pontyfikatu Jana Pawła II, który wypromował Dalajlamę. Reorientację na Chiny rozpoczął już Benedykt XVI, ale dopiero Franciszek dokonał realnej zmiany, zrywając relacje z Dalajlamą.

5. Uważa się, że w Afryce rozstrzygnie się, czy religią dominującą pozostanie chrześcijaństwo czy będzie nią islam. Według raportu Pew Research Center do 2050 r. liczba muzułmanów prawie dorówna już liczbie chrześcijan. Przy czym ekspansja islamu dokonuje się na drodze biologicznej, poprzez wyższy poziom prokreacji, podczas kiedy ekspansja chrześcijaństwa następuje na drodze kulturowej, poprzez konwersje. Afryka jest kluczem ponieważ łączy dwa czynniki: ma wysoką prokreację oraz wysoką skalę konwersji. Oto jak dynamicznie zmieniała się sytuacja wyznaniowa Afryki w ciągu zaledwie sześciu lat: 2006 – 40% muzułmanów, 32% chrześcijan, 28% pogan; 2012 – 46% chrześcijanie, 41% muzułmanie, 12% poganie. Jak widać chrześcijanie zdołali konwertować w ciągu kilku lat większość pogan. Rynek afrykański jest obecnie określany przez Kościół „kontynentem nadziei”. Kolejny papież będzie czarnoskóry.

6. Okresem przełomowym geopolitycznie był dla Watykanu rok 2012, kiedy liczba chrześcijan w Afryce przekroczyła liczbę muzułmanów, zaś w USA katolicyzm pokonał liczbowo protestantyzm. Jeszcze w tym samym roku obalono Benedykta XVI, a na początku 2013 zainstalowano Franciszka, który zaczął całkowicie zmieniać geopolitykę Kościoła w odpowiedzi na nowy trend.

7. Na światowej mapie katolicyzmu istnieją dziś dwa państwa szczególne: Polska i Brazylia. Brazylia ma największą bezwzględną liczbę katolików: 123 mln. Polska ma największą względną liczbę katolików: 92,2%. Przy czym obie te liczby maleją. Nieprzypadkowo zatem pierwsze Franciszkowe Światowe Dni Młodzieży 2013 i 2016 odbyły się w Brazylii i w Polsce. W

Brazylii Franciszek krytykował przechodzenie do wspólnot zielonoświątkowych. W Polsce wzywał do zaangażowania m.in. na rzecz imigrantów.

8. Katolicyzm w Europie traci ze względu na kulturę laicką i wiążącą się z nią niechęć władz świeckich do Kościoła. Swoją okazję doskonale tutaj wyczuł cwany czekista Putin, który zaczął się kreować na protektora nie tylko wschodniego, ale i zachodniego chrześcijaństwa. Być może zresztą to Watykan puścił oko do Rosji przez sam wybór jezuitę na papieża, a jezuita to zakon, którego swego czasu uratowała przed papieską kasacją wolta carycy Katarzyny, do której Putin otwarcie nawiązuje. Bez względu na to, kto kogo zaprosił, zaczął się rodzić sojusz Putin-Franciszek. I tak doszło do sytuacji, kiedy to Kreml zaczął protestować przeciwko dyskryminacji katolicyzmu we Francji. Gdyby sojusz dalej się zacieśniał, Kreml zyskałby dostęp do zachodnich struktur katolickich, co przełożyłoby się na spore wpływy polityczne.

TRUMP ODEBRAŁ PUTINOWI ROLĘ PROTEKTORA CHRZEŚCIJAŃSTWA

W ten właśnie sojusz katolicko-kremłowski uderzył Trump w Warszawie. Temu była faktycznie poświęcona jego mowa. Odmalował on silną wspólnotę wartości zachodnich, a Rosję przedstawił jako kraj barbarzyński. Trump pod każdym względem przelicytował i przekokietował Putina, kreując siebie na kluczowego protektora politycznego chrześcijaństwa. Żaden kraj nie nadawał się lepiej na takie wystąpienie niż Polska, która w przeszłości wiele od Rosji wycierpiała i do dziś zmaga się presją Moskwy, a jest przy tym najbardziej katolickim krajem Zachodu. To jednak nie tyle wzmocnienie Polski było osią tego wystąpienia, lecz rozbicie flirtu Watykan-Kreml.

Trump zupełnie nie był zainteresowany aktualnymi wyzwaniami politycznymi Polski, ale przemowę napisano mu w całości pod Kościół, w tym polski Kościół. Owo hasło, które najmocniej wybrzmiało „My chcemy Boga” było w rzeczywistości hasłem, które towarzyszyło niedawno organizowanej 1050 rocznicy chrztu

i które całkowicie sztucznie zostało przyszyte do ruchu antykomunistycznego. Wbrew temu, co twierdził Trump hasło to nie było związane z ruchem Solidarności, który koncentrował się nie na religii, lecz na żądaniach socjalnych. Hasło „My chcemy Boga! Żądamy religii w szkołach” zaistniało w 1956, gdy wprowadzono prawo, że katecheza w szkole przestaje być obowiązkowa i staje się dobrowolna. Innymi słowy hasło „My chcemy Boga” w kontekście politycznym pojawiło się w ramach walki o obowiązkową katechezę w szkołach.

Twierdzenie, że walka o religię w jakikolwiek sposób dominowała w ruchu antykomunistycznym w Polsce, jest jego zafałszowaniem. Religia była narzędziem emancypacji a nie jej celem.

CZY MOŻLIWE JEST NOWE OTWARCIE POLSKO-NIEMIECKIE?

Jeśli ktoś łudził się, że Trump zamierza budować jakiś sojusz strategiczny z Polską przeciwko jej unijnej opozycji oraz że staje się realnym katechonem religijnym, z błędu został wyprowadzony już tydzień później, kiedy prezydent USA udał się na obchody Rewolucji Francuskiej, która jest przecież główną przyczyną zapaści chrześcijaństwa w Europie. Z mowy gestów można było wyczytać, że Trump jest na Francję otwarty tak samo jak i na Polskę, a przecież to Francja jest obecnie główną opozycją Polski w Unii.

Jak to w przypadku Francji, jej opozycyjność to nic osobistego, czyste interesy. Chodzi o to, aby Niemcy nie były tak dominujące w Unii. A są takimi w dużej mierze dzięki splutowi z polską gospodarką. Najlepszą drogą do osłabienia Niemiec byłoby wypchnięcie Polski z Unii.

Trzeba o tym pamiętać. Niemcy są od nas tak samo uzależnieni, jak i my od nich.

Dla zatrzymania fali emigracyjnej, dla pobudzenia rozwoju społecznego oraz wyjścia z pułapki średniego rozwoju Polska potrzebuje większej niezależności od niemieckiej gospodarki. A

tę niezależność najbezpieczniej byłoby rozwijać w sojuszu gospodarczym z silniejszymi od Niemiec. Jeśli jednak amerykański prezydent przyjeżdża na szczyt o charakterze gospodarczym i niewiele ma do powiedzenia o współpracy gospodarczej, ale wiele o Bogu i o tym, że nie chodzi wcale o budowanie siły gospodarczej czy militarnej, to nie brzmi to jak sensowny projekt sojuszu politycznego. A jeśli dodatkowo tydzień później Trump jedzie do kraju, który jako pierwszy chce chronić swój rynek przed Polakami, którego aktualny prezydent był tym, który osobiście wprowadzał uderzające w Polskę prawa protekcjonistyczne, to znaczy, że sojusz z USA jest pisany palcem po wodzie.

Ostatnie zawirowania polityczne doprowadziły do takiego układu w którym nie powinno się wykluczać zbliżenia politycznego z Niemcami. W okresie przedwyborczym jest to oczywiście niemożliwe, ale gdy już Merkel weźmie kolejne kanclerstwo, kto wie czy nie warto spróbować normalizować relacje polityczne odwołując się do pragmatyzmu, lecz domagając się relacji bardziej równoprawnych. Oczywiście trudno jest mówić o jakichś sojuszach strategicznych, ale normalizacja polityczna może być konieczna, kiedy coraz częściej okazuje się, że na unijnych przyjaciół trudno nam liczyć i nie ogranicza się to wcale do polityki pisowskiej: 27 do 1 było nie tylko w głosowaniu dotyczącym Tuska, ale i w kwestii Nord Stream, kiedy tylko Bieńkowska zagłosowała inaczej, a cała „zjednoczona Europa” nie widziała problemu w naruszeniu solidarności energetycznej. Jeśli teraz Trump zaczyna mówić Obamą, trzeba dojrzeć, że odkąd współpraca niemiecko-rosyjska przez Bałtyk omija Polskę, to Polska nie jest już przeszkodą dla tej współpracy, ale Polska może być zinstrumentalizowana do tego, by naciskać na Niemcy, bez oferowania nam w zamian jakichkolwiek rekompensat czy gwarancji, związanych z osłabieniem niemieckiej gospodarki, które wpłynie także na perturbacje polskiej gospodarki.

Nadzieje związane z wizytą Trumpa w Warszawie były duże, ale

okazało się, że szczyt Trójmorza został wybrany jedynie jako otoczka dla ważnej przemowy, która była adresowana nie do polskich polityków, lecz do Kościoła.

SOJUSZ PREZYDENTA Z KOŚCIOŁEM

Dzięki Trumpowi Kościół poczuł się nadzwyczajnie wzmocniony politycznie i wszedł do gry politycznej. Trudno jest dziś powiedzieć, jakie będą konsekwencje tego wejścia. Nie można oczywiście wykluczać, że będą pozytywne, że Kościół scali społeczeństwo, dzięki czemu łatwiej będzie szło reformowanie państwa. Bardzo bym chciał, aby tak się stało!

Niestety, mam poważne obawy, że efekty mogą być przeciwne, że konflikty zostaną pogłębione.

Co jeśli zgodnie z duchem politycznym hasła „My chcemy Boga” rząd zacznie być naciskany na obowiązkową katechezę? Albo na rozniecanie nowych konfliktów światopoglądowych przed lub w trakcie realizacji innych kluczowych reform?

W liście do Andrzeja Dudy, abp Gądecki pisze z jednej strony o równowadze trójpodziału, wskazując implícite, że Polska nie powinna iść drogą Szwajcarii. Z drugiej jednak pisze o „autentycznej demokracji” – jest to bardzo konkretne pojęcie demokracji opartej na aksjologii katolickiej, które wprowadził Jan Paweł II, przeciwstawiając ją demokracji liberalnej oraz proceduralnej. I niechby polska demokracja respektowała katolickie wartości! Tyle że powinna to osiągnąć metodą debat, perswazji, wychowania, formowania itd. – a nie poprzez czysto proceduralną legislację i narzucenie w oparciu o większość sejmową, przy dużym oporze społecznym. Tego rodzaju legislacje skazują bowiem państwo na stałe konflikty światopoglądowe. A konflikty światopoglądowe mogą przesłonić konflikty materialne i gospodarcze.

Można by przyjąć, że Kościół ma interes w tym, by umocnić w Europie najbardziej katolickie państwo Zachodu, by odbudowywać swoje wpływy. Problem w tym, że odbudowywanie wpływów

religijnych wcale nie idzie w parze z odbudową materialną, ekonomiczną. Obawiam się, że Trump w swojej przemowie wiernie oddał optykę Kościoła: My chcemy Boga, ale już niekoniecznie modernizacji i siły gospodarczej. Bo te właśnie czynniki sprzyjają laicyzacji. Widać to na przykładzie Bawarii o której się mówi, że jest najbardziej rozwiniętą częścią Niemiec oraz najbardziej katolicką częścią Niemiec. Problem w tym, że gdy się głębiej wejrzy w dynamikę zmian Bawarii, okazuje się, że wraz z jej największym rozwojem gwałtownie przyspieszyła laicyzacja. Kilka dekad temu 70% Bawarczyków było katolikami, dziś odsetek ten spadł do połowy. Kościół jest w stanie pogodzić się z rozwojem materialnym ludności, gdy się zdecentralizuje i unarodowi. Gdy się spartykularyzuje. W tym celu trzeba by odłożyć na półkę Jana Pawła II i powrócić do Stefana Wyszyńskiego. A Franciszek tego nie ułatwia.

Obecnie mamy taki okres kulturowy, że lewica nam się klerykalizuje, a prawica laicyzuje. Słychać głosy, że papież Franciszek jest liderem światowej lewicy. Gazety, które jeszcze niedawno walczyły o rozdział kościoła od państwa, obecnie grzmią, że rząd nie słucha napomnień papieża. Okazuje się jednak, że Watykan nie zamierza beczynnie się temu przyglądać.

Główne podziały i konflikty zazwyczaj przebiegają wewnątrz obozów a nie między obozami. I to właśnie obecnie obserwujemy. Pryśła w jednej chwili narracja o Kaczyńskim jako władcy marionetek politycznych. Andrzej Duda, który dał się poznać przez sugestywne sceny łapania hostii oraz wizyt jasnogórskich w momentach kluczowych politycznie, zagrał razem z prymasem przeciw Kaczyńskiemu.

Pytanie, czy jest to sojusz doraźny czy trwały? Jeśli trwały, to będzie się on wiązał z koncesjami na rzecz Kościoła, co z pewnością nie przysporzy popularności partii rządzącej, która wbrew medialnym łatkom jest partią świecką.

Kościół nie ma dziś odpowiedniego autorytetu, by występować

jako uzdrowiciel wymiaru sprawiedliwości, biorąc pod uwagę, że obciążają go nieprawidłowości związane z działalnością orzeczniczą Komisji Majątkowej, która działała wbrew elementarnym standardom prawnym naszej cywilizacji. Dopiero może się okazać, jak bardzo Kościół polski związany jest z III RP i z licznymi jej słabościami. Tym samym może realnie hamować proces naprawczy państwa. Obym się okazał złym prorokiem!

KACZYŃSKI, EHRLIH, PICKETTY

Istnieje w Europie jedna prawdziwa demokracja: Szwajcaria. Nie jest ona może optymalna, ale jest to ustrój demokratyczny. Jego istotną cechą jest brak trójpodziału władz, czyli idei sformułowanej przez monarchistę Monteskiusza, która w swoich najbardziej konsekwentnych i czystych formach lepiej służy budowaniu ustrojów quasioligarchicznych niż demokratycznych. Trójpodział da się oczywiście pogodzić z demokracją, lecz warto zauważyć, że najbardziej demokratyczne państwo Europy świetnie radzi sobie bez trójpodziału.

Europejskie demokracje liberalne często są ustrojami de facto quasioligarchicznymi. Polski model demokracji liberalnej w którym nad parlamentem, stoi Trybunał Konstytucyjny, który w oparciu o rozmyte klauzule generalne konstytucji może wyrzucić do kosza de facto dowolną ustawę uchwaloną przez parlament, jest modelową jurystokracją, w której elitarne grono prawników wyznacza realne ramy systemowe, bo konstytucja tych ram wcale nie precyzuje a jedynie szkicuje. Konkretnie w ten szkic wkłada dopiero Trybunał.

Autentyczna demokracja o której z kolei mówi Kościół, powiela te same słabości, tyle że w miejsce jurystokracji wchodzi elita kościelna, która determinuje sztywne ramy aksjologiczne, które nie wywodzą się z negocjacji czy konsensusów lecz z orzeczeń kościelnych.

Jest to wizja całkowicie sprzeczna z optyką Jarosława

Kaczyńskiego, którego polityka opiera się na teoriach Stanisława Ehrliha, czyli lewicowego profesora prawa, u którego Kaczyński bronił doktorat i o którym powiedział, że jest jego mistrzem na równi z Marszałkiem Piłsudskim. Ehrlich był radykalnym krytykiem dogmatyzmu prawniczego, który bezwzględnie dominuje w systemie III RP. Główną wadą dogmatyzmu prawniczego jest opieranie wymiaru sprawiedliwości na formułach prawniczych, które kreują rzeczywistość pseudoidealną bez wgłębiania się w faktyczne konsekwencje społeczne owych formuł, za którymi często kryją się interesy grup uprzywilejowanych, które stają się na tyle silne, że są w stanie wpływać na decydentów politycznych oraz dostosowywać prawo do własnych interesów. W efekcie jedni są silni, drudzy wykluczeni lub marginalizowani. Praworządność służy tutaj umacnianiu degeneracji społecznej. Według Ehrliha mogą istnieć różne silne grupy społeczne, lecz musi jednocześnie istnieć pluralizm, by się równoważyły.

Lewicowa inspiracja jest u Kaczyńskiego dość wyraźnie ugruntowana. Warto zwrócić uwagę, że chyba jedyną książką, jaką rekomendował publicznie był „Kapitał w XXI wieku” francuskiego ekonomisty Thomasa Piketty’ego.

Wizja autentycznej demokracji może mieć na horyzoncie stworzenie z Kościoła takiej grupy uprzywilejowanej, która ze względu na siłę społeczną oraz słabość trójpodzielonych władz, jest w stanie dominować także politycznie.

Nie warto chyba zamieniać jednego systemu quasioligarchicznego na inny. Warto natomiast dążyć do państwa dostatecznie silnego, by we wszystkich sferach życia społecznego sprzyjało ono pluralizmowi. Pluralizm generuje bowiem rozwój. W najbliższych tygodniach lub miesiącach okaże się, którą drogą pójdziemy.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1] Uważam Konecznego za jednego z najwybitniejszych teoretyków cywilizacji, ale jego teoria nie jest już adekwatna wobec dzisiejszej wiedzy historycznej.

[2] Pomimo tych uwag, trzeba jednak podkreślić, że mowa warszawska Trumpa była historyczna dla całego Zachodu. Była to mowa swoim znaczeniem podobna do mowy Kennedy'ego z 1962 oraz mowy berlińskiej Raegana z 1987. Raegan zburzył mur berliński, zaś Trump afirmacją Polski burzy mur między Europą Zachodnią a postsowiecką. „In Warsaw Trump has his Berlin Wall moment”.

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://gosc.pl/doc/4050006.L-0sservatore-Romano-o-Polsce-Parlament-zlikwidowal-autonomie>

2.

<http://gosc.pl/doc/4055242.Prezydent-Duda-modlil-sie-na-Jasnej-Gorze-przed-podjeciem>

3.

<http://episkopat.pl/przewodniczacy-episkopatu-dziekuje-prezydentowi-rp-2>

4. <http://www.bibula.com/?p=88569>

5. <http://pl.sputniknews.com/swiat/20150822868189>

6.

<http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/554706,protest-pis-sad-najwyzszy-trojpodzial-wladzy-reforma-sadownicwa-jaroslaw-kaczynski.html>

7.

<http://www.wprost.pl/10066234/50-czy-14-tysiecy-Policja-i-ratusz-szacuja-liczbe-protestujacych-pod-Palacem-Prezydenckim.html>

8.

<http://www.parlamentarny.pl/sondaze/ibris-rosnie-przewaga-pis-nad-po-nowoczesna-znowu-na-trzecim-miejsu,182.html>

9.

<http://www.wprost.pl/kraj/10067040/Nowy-sondaz-Zyskuje-PiS-i-Nowoczesna-P0-z-najwiekszym-spadkiem.html>

10.

<http://www.solidarna.org/wp-content/uploads/2013/06/Konstytucja-Solidarna-Polska.pdf>

11.

<http://www.pch24.pl/drastyczny-spadek-liczby-katolikow-w-brazylii-w-ciagu-pietnastu-lat-o-15-procent-,37039,i.html>

12.

<http://www.frona.pl/a/coraz-wiecej-katolikow-na-swiecie-zwlaszcza-w-afryce,50139.html>

13. <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10050>

14.

<http://www.psz.pl/116-bezpieczenstwo/afryka-islam-ekspansja-islam-w-afryce-parawan-czy-cywilizacyjny-podboj>

15.

<http://www.pch24.pl/afryka-wiecej-chrzescijan-niz-wyznawcow-islam,6165,i.html>

16.

<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiate,2/protestanci-juz-nie-sa-wiekszoscia-w-usa-pierwszy-raz-w-historii,282002.html>

17.

<http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/511941,mistrz-jaroslaw-kaczynski-stanislaw-ehrllich-pis-prezes-teoria-prawa.html>